Rok 6. — N° 57. NUMER 30 CENTIMÓW. 1go maja 1886.

KURJER POLSKI w Paryżu

DWUTYGODNIK POLITYCZNY-LITERACKI-SPOŁECZNY
ORGAN PATRJOTYCZNY POLSKI

Wychodzi w Paryżu pierwszego i piętnastego każdego miesiąca

PRZEDPŁATA ZA ROK : 6 fr.
ZA SZEŚĆ MIESIĘCY : 3 fr. 50 c.
za granicami Francji dolicza się porto to jest 1 fr. 20 c. na rok.
W kopertach zamkniętych fr. 12.
W Ameryce : 1 dolar 63 c. z kosztami przesyłki przez Post-Office-Order.

LISTY I KORRESPONDENCJE
powinny być adresowane do wydawcy
A. REIFF, Imprimeur
3, Rue du Four (angle du Bd St-Germain).
PARIS
Anonsa : wiersz 50 cent.
ZAWIERAJĄCE WIĘCEJ NIŻ PIĘĆ WIERSZY, STOSOWNIE DO UMOWY.

Wszelkie anonsa dla Polaków szukających zatrudnienia, jako też dla dających takowe, ogłaszane będą bezpłatnie.
Manuskrypta nie zwracają się.
Odpowiedzi będą udzielane za dołączeniem marki pocztowej.

DONIESIENIE

Od piętnastego Kwietnia b. r. Administracja i Drukarnia « Kurjera Polskiego w Paryżu », z powodu powiększenia, przeniesioną została na Rue du Four, 3, przy rogu Boulevard Saint-Germain.

Listy i Korespondencje prosimy nadsyłać pod wyżej wymienionym adresem.

BRACTWO ŚLUBNE

W numerze 55 naszego pisma wydrukowaliśmy piękną odezwę Polek ze Lwowa.

Przypomniały one uroczysty ślub wykonany przez naszego króla Jana Kazimierza w archykatedrze lwowskiej.

Król Polski, który już był wygnańcem na Szlązku(x), a Polska cała była już przez nieprzyjaciół zawojowana, powrócił do kraju po cudownej obronie klasztoru w Częstochowie przez przeora Paulinów ks. Augustyna Kordeckiego(x). Wtedy to, uznając klęski, jakie na Polskę spadły za karę Bożą wywołaną przez ucisk ludu, ślubował uroczyście w imieniu swojem i następców w kościele Archikatedralnym we Lwowie lud ten oswobodzić od ciężarów i ucisku, w uczuciu zaś wdzięczności za oswobodzenie Ojczyzny od Szwedów i różnych nieprzyjaciół ogłosił Marją, Matkę Bożą Królową Polską, przyrzekając pamiątkę dnia tego święcić po wszystkie czasy.

Dzisiejsze położenie nasze jest jeszcze trudniejsze, bo kraj opanowany i rozdarty przez trzech sąsiadów, zostaje w najzupełniejszej niewoli. W tej samej Częstochowie, z której wyszło hasło oswobodzenia, rząd moskiewski rozkazał postawić carowi Aleksandrowi II pomnik ze « składek włościan » żebranych, rozumie się drogą przymusu. Car, który Polskę krwią zalał, 1,500 najczcigodniejszych patrjotów powiesić kazał, 150,000 wygnać na Sybir, który ruinami go napełnił, ludowi wydzierał język i religję, — nazwany « oswobodzicielem ludu ». Jego następca prowadzi dalej dzieło zagłady, Bismark zaś, jego sprzymierzeniec, w imieniu nienawiści szlacheckiej ogłosił wyrok wytępienia narodu polskiego, który same tylko dobrodziejstwa świadczył państwom i ludom.

Zaiste, w tak strasznem położeniu było czynem patrjotycznem zwrócić uwagę na oswobodzenie Polski w XVII wieku i przypomnieć, że ślub Jana Kazimierza nie jest całkowicie spełniony.

Wezwanie szanownych Lwowianek, ażeby dzień 7 kwietnia był po wszystkie czasy świętem narodowem, obchodzonem na pamiątkę oswobodzenia od Szwedów i ogłoszenia Marji, Matki Bożej Królową Polski przez modły za Ojczyznę i przez prace nad dobrobytem i oświatą ludu, nie pozostał marnem echem. W tym roku dano już początek uroczystego święcenia pamiątki oddania Polski pod panowanie Marji, Matki Bożej.

We Lwowie, dzięki prześwietnej kapitule, nabożeństwo odbyło się w kościele archikatedralnym. Celebrował ks. kanonik Stankowski w assystencji licznego kleru. Podczas nabożeństwa wykonał chór Towarzystwa Spiewackiego *Lutnia* wraz z chórem Towarzystwa Muzycznego wspaniałą mszę K. Kurpińskiego.

Kościół był przepełniony publicznością, złożoną przeważnie z młodzieży szkolnej i z kobiet. Liczne lwowskie towarzystwa wysłały swoich delegatów. Korporacje wystąpiły z chorągwiami. Rada Miejska była na nabożeństwie w komplecie. Niektórzy panowie radni byli w kontuszach i w żupanach przy karabelach. Jest to strój urzędowy.

Po mszy, celebrujący kanonik zaintonował suplikacje i pieśń Konfederatów Barskich « Bądź pozdrowiona Panienko Marja.... Bo nieprzyjaciel na to się osadził, By sługi Twoje z Ojczyzny wygładził ».

Plakat, którym wzywano we Lwowie na to nabożeństwo, był takiej treści :

« Na cześć i na chwałę Boga i Najświętszej Panny Królowej Korony Polskiej a w myśl uroczystych ślubów króla Jana Kazimierza i stanów Rzeczypospolitej, zaprzysiężonych imieniem narodu przed cudownym obrazem Najświętszej Panny Łaskawej w kościele archikatedralnym lwowskiem, odprawionem zostanie w tymże kościele Solenne Nabożeństwo na uproszenie miłosierdzia Bożego nad narodem naszym, we środę, dnia 7 Kwietnia b. r., o 12 godzinie w południe, na które zaprasza się wszystkich Rodaków. Lwów, 4 Kwietnia 1886 roku. »

Śluby Jana Kazimierza nie przepadły, naród je w dwa przeszło wieki wykonywa sumiennie.

Utworzyło się *Bractwo Ślubne imienia Najświętszej Panny Łaskawej.*

Cel Bractwa: Zadosyćuczynienie uroczystym ślubom Jana Kazimierza zaprzysiężonym w imieniu narodu na intencję odniesienia zwycięztw nad nieprzyjaciółmi.

Obowiązki Bractwa: 1) Dzień 7-go Kwietnia uświęcać nabożeństwami, modlitwą i dobrymi uczynkami. 2) Starać się o pomnożenie czci Boga i N. Panny

(x) On się sam na Szlązk schronił przed Szwedami.
(x) Cudownej obrony, zdaje się, dokonał nie O. Augustyn Kordecki, ale Stefan Zamojski, miecznik sieradzki, dowódca jasnogórskiej załogi, który z wałów tej małej twierdzy odparł zwycięsko Szwedów. Kordecki się tylko modlił.

jako Królowej Polski, wzywając codziennie Jej wstawiennictwa o zmiłowanie Boże nad narodem naszym słowami « Królowo Korony Polskiej módl się za nami. » 3) W dalszej pracy nad wyzwoleniem ludu i poprawą jego doli, brać udział i popierać wszelkie usiłowania, dążące do moralnego i społecznego podniesienia klass pracujących.

Członkowie Bractwa. Każdy wypełniający powyższe warunki, staje się członkiem niniejszego duchowego bractwa i winien się starać o pomnożenie jego członków.

Nie wątpimy, że *Bractwo Ślubne* rozszerzy się po całej Polsce i szczerze pracować będzie nad moralnem i materjalnem podniesieniem ludu.

Zadosyćuczynienie ślubom Jana Kazimierza jest obowiązkiem wszystkich Polek i Polaków. Będzie się ono też co roku rozszerzać i stanie się dziejowym wypadkiem.

Dzień 7 Kwietnia już w tym roku był dość powszechnie obchodzonym uroczyście jako dzień uczczenia, przypomnienia i wykonania owych ślubów.

W Krakowie nabożeństwo odbyło się w kościele Pijarów.

W Stanisławowie zajęło się urządzeniem tej uroczystości *Towarzystwo pań dobroczynności*. W kościele Ormiańskim celebrował mszę ks. *Bratkowski* z Towarzystwa Jezusowego. Po mszy odśpiewał *Te Deum laudamus*. Na chórze śpiewali solistki *Towarzystwa Muzycznego imienia Moniuszki*.

W Kołomyi zajęły się urządzeniem nabożeństwa powszechnie dla swych cnót i patrjotyzmu szanowane Polki.

Z innych miast galicyjskich dowiadujemy się także o uroczystości poświęconej wykonaniu ślubów Jana Kazimierza i Stanów Rzeczypospolitej.

Początek dobry uczyniony!

JENERAŁ
Michał Jan Heidenreich-Kruk

(*Wspomnienie*)

Śmierć nieubłagana wydziera nam jednego po drugim z zasłużonych mężów w walce o niepodległość w 1863 r.

We Lwowie, w domu pod liczbą 14 przy ulicy Jagiellońskiej, zmarł opatrzony Św. Sakramentami, dnia 8 kwietnia 1886 roku, o godzinie 11 wieczór *Michał Jan Heidenreich-Kruk*, jenerał wojska polskiego w 1863 roku, wódz zdolny i pełen nauki, patrjota gorący, obywatel na polu cywilnych działań pożyteczny, człowiek prawego charakteru i życia nieposzlakowanego.

Michał Jan Heidenreich-Kruk urodził się w Warszawie 19 Września 1831 r. (a więc w 11 dni po zajęciu stolicy przez kniazia Paskiewicza) z ojca Karola, z matki Emilii z domu Chaignon, córki wojskowego francuzkiego, który poległ na polu sławy w walce o niepodległość Polski.

Gimnazjum ukończył w Żytomierzu.

Doróślszy lat męzkich, wstąpił do 2 pułku dragonów rossyjskich. W roku 1852 został porucznikiem, w siedm lat później, dosłużywszy się stopnia podkapitana, był powołanym do Szkoły Sztabu w Petersburgu. Ukończył ją w 1862 r. jako jeden z najlepszych uczniów, z rozległą wiedzą wojskową i z rangą rotmistrza. Nominowany kwatermistrzem drugiej dywizji kwaleryjskiej, w krótce potem otrzymał stopień majora i wysokie stanowisko szefa sztabu dywizyjnego.

Był więc na drodze zrobienia najświetniejszej kariery w wojsku moskiewskiem, zwłaszcza, że wyższa władza poznała się na jego zdolnościach, wysoko ceniła jego naukę i prawość charakteru.

Gdy wybuchło powstanie 1863 r. Heidenreich-Kruk nie wahał się w wyborze, poszedł za głosem świętego obowiązku.

Naród walczył o swoje prawa, czyż więc dobry syn tego narodu mógł pozostać w służbie nieprzyjaciela? Byłby to czyn najwyższej niemoralności i zarazem niehonorowy.

Heidenreich podał się do dymissji z wojska moskiewskiego, otrzymał ją, udał się do Warszawy i jako wolny człowiek od wszelkich zobowiązań ofiarował Rządowi Narodowemu swoje usługi.

Rząd Narodowy nominował go pułkownikiem wojska polskiego i naczelnikiem wojennym województwa Podlaskiego. Udał się więc na Podlasie.

Po potyczkach, które stoczył pod Mińskiem, pod Janowem i Żelechowem, otrzymał nominacją na Naczelnika Wojennego dwóch województw Podlaskiego i Lubelskiego. Okazał się bowiem zdolnym organizatorem.

We trzy tygodnie, dzięki jego rozporządzeniom i niezmordowanej gorliwości, siły zbrojne w jego dwóch województwach, podzielone na różne oddziały, liczyły 6,501 żołnierzy i wojna podjazdowa, prowadzona z różnem szczęściem, rozgorzała na dobre na całym obszarze pomiędzy Wisłą a Bugiem.

Pułkownik Kruk, zebrawszy kilką oddziałów pod swoją komendą, stoczył 4 Sierpnia (1863 r.) bitwę pod Chruśliną, w cztery dni potem (8 Sierpnia) pod Żyżynem.

Był to najświetniejszy czyn jego w tej podjazdowej kampanii. Heidenreich-Kruk okazał się w tej bitwie przewidującym i dzielnym wodzem. Moskale wpadli w zasadzkę i zostali pobici. W ręce zaś zwycięzców dostały się znaczne zapasy broni i amunicji i kasa wojskowa, w której było kilkaset tysięcy rubli.

Dwustu jeńców, wziętych do niewoli, polski dowódzca odesłał wspaniałomyślnie jenerałowi Chruszczew do Lublina.

Rzymianie byliby jeńców wytępili co do nogi, toż samo zrobiliby Miemcy, — Polak atoli bezbronnych nie! zabija.

Zdarzać się mogło, że ten lub ów dowódzca powstańczy schwyconego kozaka lub oficera moskiewskiego rozstrzelać kazał lub powiesić, ale to zawsze za popełnione rabunki, podpalania lub morderstwa, ile razy jednak w bitwie dostała się większa gromada żołnierzy moskiewskich w ręce polskich powstańców, ponieważ nie było miejsca, w którem by ich bezpiecznie utrzymywać można było, zawsze ich wolno puszczano, obdarzywszy żywością na drogę.

Za bitwę Żyżyńską został pułkownik Heidenreich-Kruk nominowany jenerałem.

Powstanie wzmogło się, młodzież z większym zapałem spieszyła w szeregi, zabrane pieniądze obrócono na zakupno broni, imię zaś zwycięzcy żyżyńskiego stało się popularnem w narodzie.

W dni szesnaście potem, dnia 24 sierpnia nastąpiła klęska pod Fajsławicami. Zarzucano Krukowi, że niepotrzebnie złączył wiele oddziałów i przez to ściągnął na siebie wszystkie siły moskiewskie w Województwie, które zewsząd spiesząc uderzyły na niego z kilku stron. Jeden z jego oddziałów nie wytrzymał natarcia i jak to zawsze w takich razach bywa nawet w regularnych a[illegible]miach, popłoch jednej części udzieli[illegible] wszystkim. Bitwa została przegrana i [illegible] ponieśli wielkie straty w zabitych, r[illegible] i jeńcach. Znaczna jednak część prz[illegible] się mężnie przez szeregi nieprzyjacie[illegible]

Trzeba tu zauważyć, że powstańcy z [illegible] roku, chociaż wiele razy byli otoczeni, nigdy przecież nie poddawali się, w ostatecznym razie szli w rozsypkę i uciekali, aby się potem zebrać, lecz broni nie składali.

Jenerał Kruk nie stracił po tej przegranej bitwie otuchy i dokładał wszelkich starań, ażeby zorganizować na nowo rozbite siły, co się mu też udało.

Za czasów jego naczelnej komendy pomiędzy Wisłą a Bugiem weszły na territorium jemu powierzone oddziały litewskie.

Czynność tych oddziałów, dowodzonych przez pułkownika Wróblewskiego, przez braci Ejtminowiczów, Barancewicza i innych oficerów, jest godna podziwienia, Litwini bili się jak bohaterowie. Piechota litewska okryła się sławą na wszystkie wieki.

Jenerał Kruk miał ogólny kierunek spraw i ruchów wojskowych, lecz często osobiście stawał na czele oddziałów. W listopadzie był w bitwie pod Chełmem (10 listopada), wkrótce potem dowodził pod Kockiem, wpadłszy do tego miasta na czele kawalerji. Atak został odparty.

Była to ostatnia bitwa jenerała Kruka. Trudy wojenne, o wielkości których żaden żołnierz regularnej armii wyobrażenia nie ma, wyczerpały jego siły. Strudzony i chory potrzebował odpoczynku i prosił Rządu Narodowego o uwolnienie.

Po wyjeździe jenerała jeszcze się powstanie trzymało przez kilka miesięcy, szczególniej też oddziały przybyłe z Litwy, uzupełnione powstańcami miejscowymi i z Galicji, mężnie znosiły trudy, zimno, głód i ciągłe niebezpieczeństwo, dając dowody nadzwyczajnego poświęcenia, odwagi i wytrwałości.

Gdy już w całej Polsce stłumione było powstanie, tu pomiędzy Wisłą a Bugiem jeszcze tlało, wspierane przez lud patrjotyczny Podlasia. Ksiądz Brzóska walczył tam ciągle. Był to syn ludu, nieustraszony obrońca praw jego i praw Ojczyzny. Prawdziwy bohater. Śmiercią męczeńską na szubienicy zginął jako ostatni żołnierz i wódz powstania 1863 r.

Jenerała Heidenreicha-Kruka każdy z nas pamięta na emigracji jako biorącego udział w pracach do oswobodzenia zmierzających, bo on dobrze to pojmował, że takowe nigdy ustawać nie powinny.

Tylko słabe i małe duchy spuszczają ręce po klęsce i wyrzekają się na politykę niepodległości; tylko do znikczemnienia skłonni lub już znikczemniali ciskają kamieniami potępienia na nieszczęśliwych, którzy zostali pokonani.

Wytrwali prędzej czy później wygrywają a w nieszczęściu jest próba charakterów i wielkości narodu.

Sto razy obaleni, wstaną, jeżeli dźwigać się nie zaprzestaną; sto razy naród pokonany, zwycięży, jeżeli nie zaprzestanie usiłowań do oswobodzenia!

Spodleni wykrzykują na patrjotów czynnych za to, że nie ogłaszają się po klęsce na zawsze zwyciężonymi.

Chwała Bogu, że tego nie czynią, że nie

tracą nadziei i wciąż podnoszą sprawę Polski.

Te wyzwiska na trwałych Polaków i ujemne przedstawienia czynności pokonanych a z otuchą dźwigających sprawę niepodległości, uzna historja za to, czem są, to jest za rozmyślne czernienie i oskarżanie dzielnych, rozumnych i prawych synów Ojczyzny.

Historja przyzna, iż te ich ciągłe wznawiane usiłowania doprowadzić muszą do oswobodzenia narodu, że ta wytrwałość, z jaką patrjoci pracują i walczą na różnych polach, niezrażając się niepowodzeniami, jest stokroć pewniejszym dowodem wielkości narodu polskiego i większą zasługą dla ludzkości, niż zwycięzkie wojny Pruss i Moskwy, które są tylko dowodem szczęścia i potęgi, lecz nie wykazują wielkości ani Niemców, ani Moskali.

Przypomnieliśmy te znane wszystkim poczciwym ludziom prawdy dla wykazania rzeczywistej zasługi jenerała Kruka.

Gdyby pod wrażeniem pogromu założył ręce, zmienił zasady i dążenia, byłby to dowód lekkomyślności i lichego charakteru.

Ponieważ zaś po upadku powstania nie ogłosił sprawy za ukończoną i aczkolwiek na innem polu i w innej formie kontinuował przecież pracę dla oswobodzenia polskiego narodu, mamy to za dowód, iż był w rzeczy samej człowiekiem niepospolitym, wyższym, głęboko i przeważnie przekonanym.

Brał udział w pracach Towarzystwa Wojskowego na emigracji, w Towarzystwie Wzajemnej Pomocy i w usiłowaniach zjednoczenia emigracji i wytworzenia narodowej władzy.

Pracował przy kolei żelaznej w Paryżu, żyjąc skromnie i wzorowo.

Tu w Paryżu ożenił się z córką emigranta z 1831 r. Ostrowskiego, dyrektora kolei żelaznej, którego śmy wszyscy znali i kochali za wielką uczynność dla rodaków. Dzięki jego staraniu, wielu emigrantów otrzymało posady, — w roku 1871 był członkiem tego komitetu, który pod przewodnictwem D-ra Seweryna Gałęzowskiego rozdawał pieniądze w kraju zebrane pomiędzy tych Polaków, którzy ucierpili w skutek oblężenia Paryża.

Tęsknota do kraju i zarazem postanowienie skuteczniejszego pracowania spowodowała, iż w r. 1872 jenerał Hejdenreich-Kruk przybył do Galicji.

Policja przez cały czas pobytu jego we Lwowie, jak każdemu więcej w powstaniu wsławionemu utrudniała wielce pobyt przeróżnemi szykanami, on to wszystko jednak przeniósł dla miłości kraju.

We Lwowie znalazł posadę inżyniera przy kolei żelaznej Albrechta, czyli lwowsko-stryjskiej i kilkakrotnie był po zakupna szyny i maszyn wysłany do Francji.

Jednocześnie brał czynny udział w życiu publicznem we Lwowie. Bardzo gorliwie popierał wszystkie przedsiębierstwa i prace, zmierzające do rozszerzenia oświaty narodowej, przemysłu polskiego i zgody społecznej.

Gdy w roku 1876, 77 i 78 rozpoczął się żywszy ruch polityczny do skorzystania z wypadków na wschodzie, w razie gdyby wojna moskiewsko-turecka zamieniła się na wojnę europejską, jenerał Kruk był w liczbie tych, którzy tym ruchem bardzo roztropnie kierowali i jednocześnie starali, ażeby nie dopuścić do jakiegokolwiek niewłaściwego kroku lub przedwczesnego wybuchu. Szło o przygotowanie moralne na wszelki wypadek.

Wysłany do Londynu przez patrjotów, których koło nazywane było *Konfederacją Lwowską*, porozumiewał się z Prezesem gabinetu torysów. Przewodnik tego gabinetu Disraeli czyli lord Becaunsfield był przychylnym Polsce i konieczność jej oswobodzenia uznawał, tak z punktu angielskiego, jak i europejskiego interesu.

Roztropność jenerała Kruka i jego poglądy zrobiły dobre wrażenie w Londynie. Z nich jednak poznano, iż Polacy bez pewnych gwarancji działania nie rozpoczną. Jakoż nawet najmniej cierpliwi nie dali się agentom popchnąć do ruchawki przedwczesnej, nie dali się nikomu wyzyskać, pomimo gotowości do wystąpienia w razie sprzyjających okoliczności, które nie nadeszły.

Wspomniałem, że Hejdenreich-Kruk należał do tych, co pracowali nad podniesieniem przemysłu domowego.

Z żoną swoją, dobrą i zacną Polką, założył pierwszą w kraju fabrykę wełnianych kaftaników, szali i t. p. wyrobów, czyli tak zwanych dzierganych, czyli *pończoszkowych robót*, na których zakupno wychodziło z Galicji rocznie kilkaset tysięcy reńskich. Porzucił służbę przy kolei i z jenerała został fabrykantem.

Sejm i Wydział Krajowy poparł go, dając mu subwencją i dzięki tej pomocy fabrykę rozszerzył, dając zatrudnienie wielu kobietom.

Śmierć żony, zmarłej przed czterema laty, była dla niego ciosem, fabrykę jednak, która była w stanie kwitnącym, prowadził dalej.

Powodzenie jej ucierpiało w ostatnich dwóch latach z powodu ogólnego w przemyśle i w handlu zastoju, lecz fabryka nie przerwała czynności, czy przemysł wprowadzony do Polski przez jenerała Kruka utrzyma się po jego śmierci? Blizka to przyszłość okaże.

Od roku poczęła się już groźnie objawiać choroba piersiowa, której początek wyniósł z powstania. Pomimo leczenia, wzmagała się coraz więcej. Słabym już był bardzo, w pracy jednak nie ustawał. Śmierć przeczuwał, lecz się nią nie trwożył, czekał na nią z odwagą i z spokojem męża sprawiedliwego. Polską i jej sprawą do końca się zajmował i wierny jej zasadom, wytrwał aż do zgonu pod jej sztandarem.

W *Pamiętniku*, w którym dzienne wypadki zapisywał, dnia 30 Grudnia 1885 zanotował ostatnią swoją wolę:

« Przeczuwam koniec. Dla jednego dziecka (13 letniej córki Ludwisi) nie pozostawiam nic, jak tylko opiekę narodu polskiego. Czy opieka ta będzie skuteczną? Zdaje się mi, że tak. Wszak przez całe życie moje tylko dobro kraju miałem na celu. Radbym, aby dziecko moje otrzymało wychowanie czysto polskie. Gdyby babka mojej Ludwisi (pani Ostrowska w Paryżu), utrzymująca się z małej emerytury, chciała ją wziąć do siebie, stanowczo bym sobie tego nie życzył, albowiem w Paryżu dziecko moje byłoby pozbawione wychowania polskiego. Być może, że pani Moszczańska, zamieszkała obecnie w Egipcie, która jest chrzestną matką mojej Ludwisi i prawdziwie po macierzyńsku ją pokochała, zechce ją mieć u siebie. Byłoby to może najlepszem, ale nie wcześniej, aż kiedy Ludwisia skończy swoje nauki na pensji u Niedziałkowskiej i zda egzamin na nauczycielkę. »

Już z tego jednego życzenia, ażeby córka odebrała polskie wychowanie i z tej ufności do narodu polskiego, któremu oddaje pod opiekę córkę, każdy pozna, jaki to był szlachetny i prawdziwie polski charakter.

Córkę po jego śmierci zabrała do siebie panna Wiktorja Niedziałkowska, opiekunem jej został Franciszek Zima, naród zaś natychmiast rozpoczął składki na posag i na wychowanie sieroty i już pierwszego dnia dość znaczną złożył summę.

Powszechny szacunek dla zasług i charakteru jenerała Hejdenreicha-Kruka objawił się także w sposób niedwuznaczny na jego pogrzebie dnia 11 kwietnia 1886 r.

Komitet obywatelski zajął się urządzeniem żałobnego obrzędu, kosztem narodowym.

Na czele pogrzebu szły bractwa z chorągwiami, dalej oddział straży ogniowej ochotniczej pod dowództwem p. Macieja Majewskiego z kapelą *Harmonii*, która grała rzewne marsze żałobne. Dalej postępował długi szereg deputacji od różnych towarzystw niosących wieńce, zakony OO. Dominikanów i Bernardynów i liczny szereg duchowieństwa świeckiego. Kondukt prowadził aż do kościoła Bernardynów ksiądz arcybiskup ormiański Issakowicz, później ks. kanonik Mazurak.

Za rydwanem żałobnym postępowała sierota Ludwisia w gronie zaprzyjaźnionej rodziny i tłum publiczności. Obecnych na pogrzebie naliczono dwadzieścia kilka tysięcy.

Gdy na cmentarzu zdjęto trumnę z rydwanu i wzięli ją na swe barki towarzysze broni, zagrała muzyka « Jeszcze Polska nie zginęła. »

Pochowano zwłoki jenerała Kruka obok mogiły jenerała Jeziorańskiego. Pomnik nad grobem ma być wzniesiony ze składek publicznych.

Po odśpiewaniu chóru żałobnego i modlitw, przemówili nad grobem po kolei PP. *Kubicki* i *Ibiański*, żołnierze z 1831 r.

Wymieniamy wieńce z napisami, jakie delegaci korporacyjni nieśli na pogrzebie: 1) Bohatorowi wolności od Polek; 2) Towarzystwo strzeleckie lwowskie jenerałowi Krukowi; 3) Rembajło — towarzyszowi broni; 4) Słuchacze weterynarji jenerałowi Krukowi; 5) Pamięci zacnego ojca koleżanki Ludwisi (córki jenerała); 6) Dzielnemu obrońcy Ojczyzny Stowarzyszenie rękodzielników « Skała ».

Przy chorągwi « Skały » szli wszyscy do tego towarzystwa należący rzemieślnicy.

7) Jenerałowi polskiemu młodzież szkół średnich. Obok tego wieńca szło kilkuset studentów gimnazjalnych.

8) Polacy honwedzi z r. 1848/9 jenerałowi Krukowi; 9) Jenerałowi młodzież handlowa; 10) Obrońcy Ojczyzny słuchacze Politechniki; 11) Komitet obywatelski jenerałowi Krukowi; 12) Korporacje rękodzielników lwowskich walecznemu i wielkiemu patrjocie; 13) Weterani z 1831 r. jenerałowi Krukowi; 14) Towarzysze broni swemu jenerałowi; 15) Od stowarzyszenia rękodzielników « Gwiazda ». Przy chorągwi tego Towarzystwa szło mnóstwo czeladzi rzemieślniczej; 16) Jenerałowi Krukowi młodzież akademicka; 17) Nieodżałowanemu przyjacielowi rodzina Bernarda Goldmana; 18) Jenerałowi Kruk-Heidenreichowi; 19) Dobrze zasłużonemu koledze — i kilka innych.

Latarnie na ulicach były zapalone na znak ogólnej żałoby.

Co zaś niemile raziło, to, że p. dyrektor policji Krzaczkowski wysłał na pogrzeb siedmiu uniformowanych komisarzy policji z odpowiednią ilością ajentów. Gdyby byli wysłani dla okazania czci zmarłemu, nic byśmy przeciwko tej delegacji nie mieli. Dla utrzymania atoli porządku byli niepotrzebni, bo ludność patrjotyczna Lwowa nigdy przy tak poważnych obrzędach nie zwykła porządku zakłócać.

KORRESPONDENCJE

Kurjera Polskiego

Berlin, 15 Kwietnia 1886.

Izbie pruskiego sejmu śpieszy się z okazaniem swojego nikczemnego serwilizmu i tak zwane antipolskie czyli narodobójcze ustawy przyjmuje jedną za drugą, zapisując tym sposobem w historji niestartemi głosami swój serwilizm!

Na posiedzeniu 8 kwietnia 1886 przyjęła izba w trzeciem czytaniu ustawę kolonizacyjną dla W. Ks. Poznańskiego i Prus Zachodnich 214 głosami przeciw 120 głosom. Te 120 głosów prawych i uczciwych ludzi składają Polacy, katolicy niemieccy (centrum) i partja niemiecka wolnomyślnych i zaledwo kilku z partji konserwatywnych.

Rozprawa była chwilami ożywioną, lecz nie rozwinięto w niej nowych poglądów. Na początku rozprawy zabrał głos prezes Koła polskiego szanowny poseł Magdziński i oświadczył, że Polacy nie wezmą udziału w dalszych obradach nad tym projektem, który depce nogami prawo narodu polskiego, zasady sprawiedliwości, traktaty międzynarodowe i uczucia ludzkie. Bez udziału więc Polaków przyszła do skutku ta ohydna ustawa kolonizacyjna.

Następnego dnia 9 kwietnia taż sama izba poselska sejmu pruskiego uchwaliła większością głosów 184 przeciwko 107 projekt o szkołach uzupełniających w Wielkopolsce, w których język polski nie będzie wykładany.

Gdyby język polski nie był wykluczony, nic byśmy przeciwko nim nie mieli do powiedzenia. W obec jednak wyraźnej tendencji germanizacyjnej, kłamałby ktoby nazywał tę ustawę pożyteczną, oświatę na celu mającą. Jest to ustawa narodobójcza jak inne a więc nikczemna.

Nadmienić tu musimy o znakomitej odpowiedzi posła naszego ks. Dra *Stablewskiego*, danej niemieckiemu posłowi z Poznańskiego *Kennemannowi*, znanemu Palakożercy, który utuczył się polskim chlebem i dzisiaj za to bije na Polaków i dopomaga rządowi do ich mordowania.

« Przyjmuję, rzekł ks. Stablewski, bardzo chętnie nazwę, jaką mi dał pan Kennemann, że jestem « *gorącym Polakiem*. » Przy obronie najświętszych praw swego narodu wolno być gorącym panie Kennemann. Nie zazdroszczę panu Kennemanowi zimnej krwi, z jaką tu podburza przeciwko całemu narodowi (Bardzo słusznie z ław centrum i Polaków). Nie zazdroszczę panu Kennemanowi zimnej krwi, z jaką pomaga rządowi do prześladowania i zniszczenia narodu, wśród którego tak mu się dobrze powodziło, że przyszedłszy jako kolonista, zebrał sobie piękny majątek. Niechajże mu tedy prawo kolonizacyjne nie przeszkodzi w zebraniu pośród nas jeszcze większego majątku! » (Niepokój. Marszałek dzwoni).

Dnia 10 kwietnia komisja Izby poselskiej przyjęła projekt antipolskiej ustawy o nominacji nauczycieli i nauczycielek przez państwo z tą modyfikacją, że magistraty i władze szkolne mają wpierw być zapytywane o kwalifikacje nauczyciela. Wyjątek zrobiono dla Opola i Gdańska. Na posiedzeniu pełnego sejmu przejdzie więc ta ustawa w tem brzmieniu jak ją komisja uchwaliła. Co rząd chce to jego lokaje w sejmie pruskim uchwalają. Wyczekiwać uchwały dla Polaków sprawiedliwej od tego sejmu byłoby największem złudzeniem.

Posłowie polscy ksiądz Dr. *Stablewski* i *Rożański*, wystąpili z komissji szkolnej sejmu pruskiego, protestując przeciwko jej uchwałom.

W piśmie przesłanem do przewodniczącego tej komissji, powiedzieli nasi reprezentanci: «Ponieważ przez przyjęcie w drugiem czytaniu projektu o ustanawianiu nauczycieli, komissja nie uwzględniła tych rękojmi, jakie daje konstytucja gminom przy obsadzaniu posad nauczycielskich i skoro pan minister oświecenia na dzisiejszem posiedzeniu komissji przyznał polityczny charakter tego wyjątkowego prawa na polu szkolnem, my udaliśmy się do pana marszałka izby z prośbą, aby spowodował pozwolenie wysokiej izby na nasze wystąpienie z komissji. »

Z rozpraw jakie prowadzono w sejmie pruskim nad ustawami antipolskiemi podajemy kilka szczegółów.

Poseł z Poznańskiego *Tiedeman* z Babimostu, nie tail swojego polakożerczego apetytu i powiedział, « *że Polacy zostali połknięci, że ich więc albo strawić, albo wyrzucić z ciała trzeba, bo zdrowy organizm nie może na czas dłuższy zachować w ciele niestrawionych części.* »

Pocóżeście nas połykali? Już od lat stu słyszymy o tem trawieniu Polaków! My mamy nadzieję, że nas nie strawicie, ale dostaniecie obstrukcji despotycznej i reakcyjnej, na którą umrze państwo pruskie.

Jego imiennik prezydent regencji Bydgoskiej i także poseł, znany z niesprawiedliwości urzędnik *Tiedemann* chciał udawać przed światem, jakoby Niemcy zmuszeni byli bronić się przed Polakami a wybierając między środkami tej rzekomej obrony, rzekł « *iż najlepszą zasłoną i obroną jest bić i walić przeciwnika* (Die beste Deckung ist *der Hieb*».

Pamiętajmy tę naukę! Ponieważ będących w pokoju i niechcących wojny zaczepili, — dobrze jest wiedzieć jakimi zasadami rządzą się przeciwnicy.

Irlandczycy gdy zaczęli strzelać i zabijać kolonistów i panów angielskich, doszli do tego, że oto teraz Gladstone wniósł w izbie bil o uchwalenie dla Irlandji osobnego parlamentu — Niemcy wytwarzają takie same u nas położenie i być może doczekają się podobnego działania.

Polacy zaprotestowali: mówił tylko *Kantak* i ścierał się dowcipnie z Tiedemanem, mądry zaś *Windhorst* rzekł « że chyba Aniołowie mogliby językami swemi powstrzymać większość izby od uchwalenia projektu kolonizacyjnego, który on uważa za zgubny porówno dla Polaków jako i dla Niemców, zgubny dla całego kraju. »

Dr *Virchow* odpowiedział Tiedemanowi i napróżno zaklinał większość, ażeby nie uchwalała projektu kolonizacyjnego. « Ten projekt przypomina wraz z innemi ustawami antipolskiemi walkę kulturną w jej najgorszym rozkwicie. Jest on odbiciem całej złośliwości tego wszystkiego, co się nie dało uwydatnić za onej walki kulturnej. Zaczynamy teraz właśnie odwrót na wszystkich punktach, wszystkie partje zwijają chorągwie, Kanossa będzie niezadługo glorją dla potęgi królewsko-pruskiej i w takiej to chwili *chcecie założyć ostatnią kolonję dla walki kulturnej właśnie w Polsce.* To jest ta sama walka kulturna, którąśmy gdzieindziej byli zmuszeni porzucić. Dziwne to zjawisko rzadkie w dziejach ludzkości! Walka kulturna tam się (w Poznańskiem) zaczęła i tam ma być utrwalona na zawsze. Wam idzie o wprowadzenie tylko protestanckich Niemców, ale tego powiedzieć nie chcecie. Ja pomilam *że nam nie wolno giermanizować* tylko wolno nauczyć polskie dzieci po niemiecku, aby mogły zapracować na exystencją w świecie. *Jest to największa nieludzkość, żeby kogo wypędzać z ziemi ojców.* Czy się to czyni pieniędzmi, czy bronią, to nie zmniejsza gwałtowności kroku. Projekt ten sprzeciwia się konstytucji, bo rząd wyklucza pewną klasę od nabywania ziemi. Zaklinamy panów z prawicy, aby nie gwałcili konstytucji. Ja nie widzę tego, żeby polonizm wypędzał germanizm. Nam niewolno Polaków od razu wywłaszczać, kiedy im traktaty i obietnice królów pruskich dały uroczyste zapewnienie praw narodowych. »

Z mowy ministra *Luciusa* wyjmujemy kilka szczegółów, mianowicie, że za czasów Flottwela wykupiono od Polaków trzydzieści kilka majątków i źle według niego germanizowano, bo chociaż dobra przechodziły w ręce niemieckich dziedziców, to jednak w dolne warstwy nie wciska się żywioł niemiecki. Obecna ustawa ma temu zapobiedz i odnowić system Fryderyka Wielkiego. Zajmuje już ona ministerstwo rolnicze od lat siedmiu.

Więc minister przyznał, że te ustawy są zwrócone nietylko przeciw szlachcie, lecz i chłopom polskim.

Ważnym jest fakt wypowiedziany przez Dra *Sattlera* nationalliberała rząd popierającego. « Za czasów Fryderyka Wilhelma IV *wydano nie mniej jak 6 milionów talarów na kolonizacją niemiecką Litwy*, a my teraz nie chcielibyśmy dać również na cel narodowy 100 milionów marek.

Gdy była rozprawa o szkołach uzupełniających, powiedział poseł polski *Szreder* wcale dobrą mowę. « Nie sądźcież panowie przecie, rzekł, abyśmy przypuszczali, że w tym względzie będą się władze kierowały względami słuszności i ludzkości, środki więc przymusu z góry dekretowane, doprowadzić mogą do wielkiej surowości. Władza niższa zależną jest od władzy najwyższej a tam *obecnie jest tak wielkie uprzedzenie przeciw ludności katolicko-polskiej*, że temu wierzyć nie możemy, ażeby sprawiedliwie postępowano, co się zaś tyczy pojęcia ludzkości to od stołu ministerjalnego dano nam taką definicję, której byśmy nadaremnie szukać chcieli w dobrym słowniku wieku dziewiętnastego. »

Do takiego to zwątpienia o swojej sprawiedliwości doprowadził rząd pruski.

Ktoby w roku 1848 był pomyślał, że w państwie konstytucyjnem, możebnem jest postawienie narodu, innego języka używającego, po za prawem i tworzenie za zgodą sejmu praw wyjątkowych. Prussy dokazały, że przy konstytucji może despotyzm i samowola zakwitnąć równie dobrze jak w państwie autokratycznem.

Zapisujemy jeszcze godne uwagi słowa konserwatysty zacnego *Meyera z Arnswaldu*, Księztwo Poznańskie, rzekł, jest najniewłaściwszym gruntem na kolonizacje, które się tam nawet na najlepszej glebie nieudały. W Poznańskiem w ostatnich 20tu latach, około 8000 gospodarstw upadło, co nie najlepszą rokuje przyszłość dla kolonizacji. Sądzę więc, żeby niemieccy koloniści lepiej zrobili, gdyby poszli do Ameryki nie zaś do Poznańskiego, gdzie tylko pod tą pokrywką dziedziczna dzierżawa napowrót zaprowadzoną zostanie.

Poznań, 14 Kwietnia 1866.

Z Pruss Zachodnich donoszą, że grunta gminy *Gołębiewko* w powiecie Grudziądzkim mają być rozparcelowane i rozdane między osadników niemieckich. Minister rolnictwa zażądał od rolniczego niemieckiego *Związku*

grudziądzkiego opinii co do obszaru poszczególnych osad, ich urządzenia i sposobu wypłaty.

Gdy czasy się zmienią i prześladowani zajmą przynależne im stanowiska, zadośćuczynienie zasadzie sprawiedliwości upominać się będzie o wyrzucenie osadników niemieckich. Niechaj o tem pomyślą i dobrze zastanowią się ci robotnicy i włościanie niemieccy, którzy jako wspólnicy rządu przychodzą do ziemi polskiej, aby ją bezprawnie zabrać; — ustawa przecież kolonizacyjna sejmu pruskiego za prawnie obowiązującą Polaków uznaną być nie może.

Wspominaliśmy, że sprawiedliwość upominać się będzie o wyrzucenie tych osadników. Rząd pruski bez powodu i bez winy wypędził 40,000 Polaków z ich ziemi, pozbawił ich przez swój gwałt własności i mienia. Osadnicy zaś niemieccy jako winni dania pomocy rządowi w narodobójczej czynności, — zasłużenie będą wypędzeni w czasie rewolucji.

Trybunał sprawiedliwości ludowej, przypomni im wtedy prawo uchwalone przez Rząd Narodowy w 1863, które wszelkie nabytki ziemi polskiej od rządów najezdniczych, chociażby ta ziemia znajdowała się w trzeciem lub w czwartem pokoleniu nieprawych posiadaczów, — uznaje za żadne i nie byłe a posiadaczy ich za nieprzyjaciół kraju.

Niewiadomością tego polskiego prawa tłumaczyć się nie będą mogli, bo każdy cudzoziemiec, co się osiedla na ziemi polskiej znać go winien.

Nie zawsze będzie jak jest dzisiaj. Burzę rząd zasiewa, — więc burzą będzie ziarno z niej wyrosłe.

Tymczasem wykupiono już jednego, ale nie Polaka tylko Niemca, pana Kleista, który był oficerem a jest zięciem sławnego króla kolejowego, zbankrutowanego Dra Strusberga. Dano mu 1 milion i sto tysięcy za jego majątek, który przynosi ledwie 1 i pół procent. Nic nieszkodzi, tylko że na to kupno rządowe i my Polacy płacić musimy podatki.

Budżet pruski na rok przyszły wynosi 1 miliard 299 milionów 474 tysiące 312 marek. Pożyczka dla zrównoważenia tego etatu wynosi 8 milionów 770 tysięcy 800 marek.

Ogromny to budżet. Summa podatków jaką płaci 3 miliony Polaków jest tak wielką, iż wystarczyłaby nam na porządną administrację własnego państwa.

Obecnie za te pieniądze które płacimy, wydzierają nam z rąk ziemię naszą, tłumią język, gniotą sumienie i słowa uczciwego nie dają.

Nieszczęście!

Oby ten ucisk w jakim zostajemy stał się udziałem tych co nas uciskają, wtedy dopiero zrozumieją ogrom krzywdy, jaki nam wyrządzili i wciąż wyrządzają.

Parlament niemiecki jest dla nas względniejszy niż sejm pruski.

Wiadomą wam jest uchwała potępiająca politykę antipolską Bismarka, mianowicie wydalenie 40,000 Polaków z państwa pruskiego.

Niedawno przyjął tenże parlament wniosek ks. Dra Jażdżewskiego, dotyczący *używania języka polskiego w sądownictwie*, o formie zredagowanej przez komissję a poprawionej przez posła Klemma. Wniosek ten brzmi: § 187 ordynacji sądowej zmienia się w ten sposób: Jeżeli sprawa toczy się z współudziałem osób nie umiejących po niemiecku, trzeba użyć tłumacza. Protokuły w obcym języku nie prowadzi się. O ile jednak w czynnościach sądowych przed sędzią, według przepisów prawnych, protokuł stronom winien być odczytanym albo do odczytania przedłożonym, o tyle wnioski, oświadczenia i zaprzysiężone zeznania winny być spisywane w obcym języku w protokule lub anneksie. To samo odnosi się do przysiąg stron (w Królestwie Polskiem Moskale świeżo rozkazali, ażeby Polacy nie w swoim tylko w moskiewskim języku przysięgali, — mnożyć się więc będą mimowolne krzywoprzysięstwa, przysięga bowiem w niezrozumiałym dobrze języku sumienia nie obowiązuje), niewładających językiem niemieckim. W razie potrzeby ma być do protokułu dołączony przekład, uwierzytelniony przez tłumacza. Tłumacza wolno nie powoływać, jeśli wszystkie osoby, uczestniczące w sprawie znają język obcy. Przepisanego w drugiem alinea spisania dokonywa w takim razie pisarz sądowy. Przepisu drugiej alinei nie wykonywa się, jeżeli nie ma w okręgu sądowym zdolnego do spisania tłumacza. Tę okoliczność należy stwierdzić w protokule. »

Małe to, niezmiernie małe i bynajmniej nie wystarczające uwzględnienie języka polskiego w postępowaniu sądowem, — mocno nas ucieszyło, tak bowiem wielce jesteśmy upośledzeni i spragnieni prawa szanującego polską narodowość.

Tak zaś bardzo nasza narodowość jest prześladowaną, iż dzieci nawet nasze, mimo że są Polakami, profesorowie zapisują do szkoły jako Niemców.

Przy zapisywaniu takiej się trzymają praktyki. Gdy dziecko ma niemieckie nazwisko, lub gdy rodzice dają na niemieckie pytania gładkie odpowiedzi, bywa dziecko mimo protestu rodziców za Niemca uznane i zapisane i później niepozwalają mu uczyć się języka polskiego i słuchać wykładu katechizmu w języku polskim.

Dla nas to nauka, ażebyśmy jak najmniej po niemiecku mówili i nie sadzili się na dobre w tym języku mówienie. Najlepiej byłoby, ażebyśmy wszyscy po niemiecku zapomnieli. Język to katów naszych i prześladowców, unikajmyż go i tylko w razie ostatecznej konieczności posługujmy się nim.

Z powodu nominacji Dindera panuje powszechny żal do Papieża. Mało kto wie, iż więcej tu winien kardynał Ledóchowski niż Leon XIII, — gdy bowiem Ojciec S. polecił wybadać opinię Polaków, kardynał zapewnił « że jego owieczki wybór ten przyjmą z radością. »

Gdyby o tem u nas wiedziano, niewiele by zebrano podpisów na *Adres pożegnalny* z wyrażeniem żalu że ustępuje, czci i miłości.

Kardynał Ledóchowski nie zasłużył sobie na żadną wdzięczność, miłość i cześć ze strony Polaków. Gdyby kardynał był oświadczył, iż zrzygnuje z arcybiskupstwa pod jednym tylko warunkiem nominowania Polaka na jego następcę, — nie mielibyśmy Niemca. Opuścił nas haniebnie i wydał na łup niemczyźnie!

Ksiądz Kantecki redaktor *Kurjera Poznańskiego* i jego adherenci powzięli niefortunną myśl wysłania adresu do Ledóchowskiego. Adres ten jest gorszącym z tego także względu, iż z rozkazu kardynała tenże sam ksiądz Kantecki a z nim inni redaktorowie nie wyjmując niemieckiej « Germanji » dokładali wszelkich starań, ażeby lud Wielkopolski nie podpisywał adresu do Ojca S. i nie prosił go aby Polaka zanominował arcybiskupem.

Dindera jesteśmy wszyscy ciekawi. Może Bóg sprawi, że będzie lepszym niż Ledóchowski i zrozumie, że kto chce katolicyzm u nas zabić ten powinien go odłączyć od sprawy narodowej.

Kardynał Ledóchowski trzymał się tej nieszczęsnej zasady, ażeby kosztem polskości zyskać prawa swobodne dla kościoła.

Za nim poszedł Papież i poświęcił także prawo narodów dla ogólnego dobra kościoła w Prusiech.

Sądził, że polityczne ustępstwo kosztem naszym okupi kościelne ustępstwa na rzecz wszystkich. Omylił się.

Przyjęcie przez izbę panów nowego prawa kościelnego z poprawkami biskupa Koppa poprawia tylko położenie niemieckich katolików, — położenie polskich katolików pogarsza, — bo ogranicza *Kulturkampf* do ziem polskich w pruskim zaborze i robi go u nas trwałym. Ciosy, które na głowy wszystkich katolików uderzały, mają odtąd tylko padać na głowy polskich katolików.

Jak Ś. Piotr Chrystusa zaparł się, — tak jego następca Leon XIII zaparł się narodu polskiego i wydał go na prześladowanie.

Opuszczeni przez tych, którym ufaliśmy, nie tracimy wiary i nadziei i z godnością znosimy tę straszną próbę.

Pozostała nam jak pięknie powiedział « *Goniec Wielkopolski* » *idea polska i Bóg* i wytrwamy w naszem prawie i charakterze i da Bóg zwyciężymy!

Na zakończenie jeszcze słowo.

W parlamencie niemieckim rozprawiano o przedłużeniu ustawy przeciw socjalistom na lat pięć. Windhorst zażądał, ażeby porobić ograniczenia i tylko na lat dwa uchwalić tę niesprawiedliwą ustawę i wnioski jego przyjęto.

Polacy głosowali przeciwko przyjęciu tej ustawy i dobrze zrobili.

Stefan Cegielski w mowie uzasadniającej postępowanie Polaków, wyraził socjalistom wdzięczność za ich poparcie, jednocześnie zaś potępił w imieniu rodaków nauki socjalizmu jako niebezpieczne dla państwa, kościoła i sprzeczne z zasadą narodowości. Zalecał następnie zniesienie walki kulturnej dla wszystkich prowincji, usunięcie pracy niedzielnej i podniesienie stanu moralnego robotników — w końcu jeszcze raz najsilniej naganiał ustawę wyjątkową dla socjalistów.

Bebel dziwił się, że polski mówca powiedział, iż socjaliści mają rewolucyjne usiłowania. «Kto sam, rzekł, pod szkłem mieszka, niech nie rzuca kamieniami. Zresztą my socjaliści nie sympatyzujemy z Polakami!

Mowa Bebla była niewłaściwa ale i Cegielski niepotrzebnie wdał się w charakterystykę socjalistów. Powiedział o nich prawdę, — lecz w obecnym razie, gdy na nas zewsząd rząd szczuje, nie trzeba było ich zrażać, należało milczeć.

Polacy czasami zapominają, iż są w parlamencie niemieckim i w sejmie pruskim w Berlinie delegacją narodu polskiego i niepotrzebnie głos zabierają w sprawach samych Niemców dotyczących.

ROZMAITOŚCI

Niema roku wolnego od klęski pożarowej w naszym kraju. Sposób budowania domów zwłaszcza żydowskich w polskich miastach, nieostrożne obchodzenie się z ogniem i niedbałość obcych rządów są przyczyną, iż rok rocznie za kilka milionów mienia obywateli miejskich i wiejskich w naczym kraju obraca się w popiół.

Niedbalstwo rządów obcych wyraża się w złej administracji, która sprawiła, iż w większej części miast naszych niema nawet straży pożarnej. Własny rząd dopilno-

wałby, aby z materjałów ogniotrwałych budowano domy, zaprowadziłby wszędzie straże pożarne i zaprowadził porządki, które by mienie i osoby obywateli chroniły od zniszczenia.

Przy każdej klęsce powtarzamy niema dla narodu większego nieszczęścia nad utratę niepodległości!

Dnia 17 kwietnia 1886 pożar zniszczył ładne i zamożne miasto Stryj w Galicji.

Pożar powstał przy ulicy Kazimierza, blisko cerkwi ruskiej w domu podobno ślusarza Cieśluka. Mówią, że zabito tam wieprza i słomą na dziedzińcu szczecinę na nim opalano, że zaś wicher był gwałtowny, iskra padła na dach i zapaliła go.

Gdyby był ratunek natychmiastowy, możnaby było stłumić w początku pożar. Stryj jednak, miasto liczące kilkanaście tysięcy ludności, w skutek niedbalstwa władz, nie miało własnej straży pożarnej. Ratunku więc w początkach nie było.

Wiatr gwałtowny jak orkan rozniósł iskry na wszystkie strony. Stanęło w płomieniach kilkanaście domów. Ogień gnany wichrem pędził jakby gorejąca fala z dachu na dach, z ulicy na ulicę. O godzinie 2 po południu zaczęło się palić a o czwartej godzinie rynek i kilkanaście ulic gorzało.

Spaliło się trzy czwarte miasta, to jest rynek i 15 ulic.

Sześć tysięcy ludzi zostało bez dachu i chleba.

Z gmachów znaczniejszych spaliły się: starożytny kościół farny z wieżą i plebanią; synagoga; magistrat z aktami miejskiemi i z biurem Wydziału powiatowego, w którem spłonęła kasa z 26,000 złr.; gimnazjum z biblioteką; szkoły ludowe męzka i żeńska; bank dla handlu i przemysłu; browar Herwego a w nim 10,000 korcy jęczmienia; sąd powiatowy z aktami; starostwo z aktami; kasyno miejskie; część dworca kolei żelaznej; ogromny skład drzewa; magazyn wojskowy; spłonęły dalej wszystkie hotele, sklepy i handle, nawet krzyże na cmentarzu.

Straty dochodzą do czterech milionów.

Kilkadziesiąt osób życie straciło.

Kolejami żelaznemi przybyły straże pożarne z Drohobycza, z Stanisławowa, ze Lwowa, z Kałusza i z Bolechowa i one uratowały co jeszcze było do uratowania.

Zaraz w pierwszej chwili wszystkie miasta wysłały chleb do Stryja.

Ofiarność całego kraju śpieszy na ratunek i z pomocą pogorzelcom i jest nadzieja, że po tej klęsce Stryj pięknie się odbuduje.

*
* *

W uroczo położonej nad morzem Śródziemnem Mentonie umarł w grudniu 1885 r. hr. *Wielhorski*, pułkownik wojska polskiego, którego niestety już dziś niema, ale które będzie.

*
* *

Le Siècle z dnia 10 lutego r. b. zamieścił obszerny protest znakomitych członków emigracji polskiej w Paryżu przeciw wywodom w mowach księcia Bismarka.

*
* *

Po śmierci Bohdana Zaleskiego ofiarowała swą opiekę dla jego wnuczki Bohdany Okińczycówny, sieroty bez matki i ojca, hrabina Izabella z Czartoryskich Działyńska i zabrała ją do hotelu Lambert. Po Bohdanie zostało trzech synów: Marjan, Dyonizy i Karol. Dyonizy jest urzędnikiem w biurze prefektury Sekwany, dwaj inni są urzędnikami przy kolejach żelaznych: Marjan za Paryżem, Karol w Paryżu.

Andriolli sławny nasz rysownik i niezrównany illustrator, był świadkiem ostatnich chwil Bohdana Zaleskiego. Dzienniki warszawskie donoszą, że bluszcz, który rósł przed mieszkaniem poety w Villepreux, zawiózł do kraju, w zamian zaś zamierza posłać na mogiłę lirnika ukraińskiego drzewko z jego miejsca rodzinnego.

Przed kilku laty Andriolli przywiózł z Polski do Paryża wierzby, jedną zasadził na cmentarzu Montmartre przy grobie Słowackiego, drugą na cmentarzu w Montmorency przy grobie Mickiewicza. Wierzby nadwiślańskie doskonale się przyjęły i szumią nad mogiłami polskich poetów, spoczywającymi w obcej ziemi.

*
* *

Żałobne nabożeństwa za duszę ś. p. Bohdana Zaleskiego, odbywają się po różnych miastach w kraju, co jest dowodem narodowej żałoby po wielkim poecie. Niektóre zanotowaliśmy:

We *Lwowie* odbyło się żałobne nabożeństwo w kościele archikatedralnym staraniem *Koła Literacko-artystycznego*. Mszę świętą celebrował sam arcybiskup ks. Morawski. Chór mięszany *Towarzystwa muzycznego* odśpiewał piękne Requiem. Mowy nie było a szkoda. Życie tak piękne, bogobojne jak Bohdana powinno być z ambon ludowi głoszone jak wszystkich wielkich poetów, wodzów i męczenników polskich.

W *Jarosławiu* żałobne nabożeństwo urządziło *Towarzystwo amatorskie dramatyczne* w kościele parafialnym (10 kwietnia). Byli obecnymi studenci Szkoły realnej, Szkoły wydziałowej męzkiej i żeńskiej wraz z profesorami i nauczycielkami, liczna publiczność miejska, wielu właścicieli dóbr, oficjalistów prywatnych i urzędników, korporacje miejskie, straż ogniowa i t. d. Mowę miał ks. *Zaleski* ze zgromadzenia Jezusowego kapłan, bawiący czasowo w Jarosławiu, sławny historyk i mówca dobry. Mowa jego o Bohdanie była piękną. Przy katafalku ubranym w kwiaty i w portret Bohdana, odśpiewali księża unicey z towarzyszeniem chóru męzkiego « parastas » a księża łacińscy « wigilje » i requiem. Podczas nabożeństwa zebrano dla weteranów z 1831 r. 60 złr., dla wygnańców z Pruss 20 złr.

W *Stanisławowie* staraniem lekarza powiatowego Dra Zaleskiego, podobno dalekiego krewnego Bohdana, odbyło się nabożeństwo w kościele parafialnym (12 kwietnia). Celebrował proboszcz sędziwy ks. kanonik Krasuski. Na chórze śpiewali i grali członkowie Towarzystwa muzycznego imienia Moniuszko. O katafalk oparty był portret Bohdana.

W *Rzeszowie* staraniem *Kółka literacko-muzycznego* odbyło się także nabożeństwo za spokój duszy wieszcza ukraińskiego. Podczas tych jak i innych nabożeństw, każdy też zasyłał prośby gorące do Boga, aby oddalić raczył od polskiego narodu to straszne prześladowanie, które na nas spadło obecnie bez przyczyny. Zbójeckie mocarstwa rozszarpały nam państwo i oto dwa z nich, w srogim gniewie, że istniejemy, że nas przez lat sto mordując nie zamordowali, rzucili się jak wściekłe bestje na nas i szarpią, duszą, kąsają. Bismark dla nas to postać okrutniejsza niż była postać Dyoklecjana dla chrześcijan. Cały naród nasz, opuszczony, woła do Boga o zmiłowanie.

W Wiedniu prezydujący w Kole polskiem *Kazimierz Grocholski*, w słowach pełnych współczucia, zawiadomił posłów polskich w Radzie państwa o zgonie wieszcza narodowego Bohdana i wezwał ich do wyrażenia czci jego pamięci przez powstanie.

Akademia umiejętności w Krakowie odebrała od młodzieży uniwersytetu czeskiego w Pradze telegram kondolencyjny z powodu śmierci Bohdana Zaleskiego, zakończony słowami: « Niech pamięć jego wiecznie żyje w Słowiańszczyznie. » Podziękowanie wysłano pod adresem stowarzyszenia « Akademicki spolek » w Pradze.

*
* *

Niedawno pisaliśmy o 24 synach *Okołłowicza*, którzy z małym wyjątkiem wszyscy prawie służyli lub służą jeszcze w wojsku francuzkiem.

Obecnie znowuż o Okołłowiczach pisać musimy, z powodu, iż jeden z nich stał się ofiarą wojskowego okrucieństwa.

W *Legii zagranicznej* w armii francuzkiej posługiwano się aż dotąd karą cielesną, zwaną « *la crapaudine*. » Ostatnią ofiarą tego zabytku barbarzyństwa stał się *Celin Okołłowicz*, syn emigranta z 1831 r.

Znajdował się w szeregach Legionu zagranicznego w Tonkinie i służył w kompanii kapitana Pogmiro, znanego okrutnika i z powodu swojej tyranii znienawidzonego przez żołnierzy. Niemogąc znieść ciągłych szykan i prześladowania i to bez żadnego powodu, Okołłowicz zaniósł skargę na swojego zwierzchnika do jenerała Giovaninelli. Kapitan Pogmiro mszcząc się za napomnienie, które odebrał od jenerała, kazał Okołłowicza związać i zastosować do niego « *crapaudine*. » Młody, silny, dwudziesto czteroletni żołnierz tak był okrutnie bity i tak się nad nim, zupełnie niewinnym a szlachetnym młodzieńcem pastwił jego kapitan, iż skonał pod ciosami.

Sprawę tę straszną i okrutne morderstwo popełnione przez kapitana Pogmiro na synie polskiego emigranta, chciano ukryć, — lecz lekarz wojskowy w Legii zagranicznej doniósł o niej sam do Paryża.

Wskutek tego ogłosił minister wojny Boulanger, cyrkularz, którym znosi raz na zawsze kary cielesne w armii francuzkiej.

Jak został ukarany i czy był karany kapitan Pogmiro za zabicie Celina Okołłowicza? Niewiemy!

Może dzienniki francuzkie zapytają o to pana ministra.

*
* *

Pięć Lublinianek wybrało się dla słuchania wykładów uniwersyteckich do Paryża. Panienki o których mowa, własną pracą zebrały sobie fundusz nietylko na drogę ale i na całoroczne utrzymanie, a jedna z nich nawet ze wspomnianych własnych oszczędności pozostawiła dla chorej swej matki dość znaczny zasiłek pieniężny.

*
* *

Emil Castelar były prezydent republiki hiszpańskiej, wydrukował w dzienniku « El Globo » obszerną rozprawę o pruskiem prześladowaniu Polaków. W licznych dziełach tego znakomitego autora, niezrównanego mówcy a jednego z najznakomitszych stylistów tegoczesnych, w pracach jego treści politycznej, historycznej, filozoficznej i estetycznej, znajdują się godne uwagi ustępy o Polsce, należy bowiem do najszlachetniejszych a wiernych naszych przyjaciół. Tłumaczone na inne języki europejskie dzieła Castelara, polskiego nie doczekały się przekładu, z wyjątkiem jednej tylko rozprawy estetycznej « *Cmentarz Pizański* » tłumaczonej przez M. Polnicza (Mieczysława Pawlikowskiego) a wydanej w 1879 r. we Lwowie. Rozprawa ta zakończona jest piękną apostrofą do Polski. Warto byłoby zająć się

przekładem innych dzieł Castelara na nasz język.

*
* *

W Chili według *Lehrer Zeitung* sześciu Polaków zajmuje posady nauczycielskie w szkołach rządowych. Płaca ich wynosi od 50 do 60 pesetów miesięcznie. Życzymy im, ażeby się również odznaczyli jak Domejko, który był rektorem Uniwersytetu w Sant-Jago, kandydatem na Prezydenta Rzeczypospolitej i pozostawił pomiędzy Chilijczykami najchlubniejszą pamięć. Wstępując w jego ślady, niechaj niezapominają, że są Polakami i starają się utrzymać stosunek z krajem ojczystym. Tych co mają ich adresa, prosimy, o przesłanie im do Chili tego numeru *Kurjera Polskiego w Paryżu*.

Polacy w oddaleniu, wśród obcych żyjący mało prenumerują gazet polskich i rzadko kupują książki polskie. Jest to zły zwyczaj, tak bowiem polska gazeta jak książka zapobiega wynarodowieniu i zobojętnieniu dla Polski. Jak na chleb i ubranie tak samo na polskie dzienniki i polskie książki żałować grosza nie powinni.

*
* *

Pani *Marcelina-Sembrich z Kochańskich Stengel* znakomita, pierwszorzędna śpiewaczka jest zarazem zacną i ofiarną polką. Gdy Mierzwiński równejże sławy używający śpiewak, niechciał ani we Lwowie, ani w Poznaniu śpiewać na cele dobroczynne lub narodowe, pani Kochańska cały dochód z jednego przedstawienia w Warszawie, wynoszący tysiąc rubli, rozdzieliła pomiędzy dobroczynne instytucje Warszawy. W Krakowie cały czysty dochód 1390 złr. z koncertu danego 4 kwietnia 1886 r. oddała na cele dobroczynne, rozporządzając nim w sposób następujący: dla weteranów z 1831 r. i wygnańców z Pruss po połowie 590 złr., na kolonje dziecinne wakacyjne 300 złr., na wzajemną pomoc uczniów Uniwersytetu 200 złr., na Towarzystwo ś. Wincentego à Paulo męzkie 100 złr. — We Lwowie cały dochód z pierwszego swego przedstawienia, w którem śpiewała Donizetego « Łucję » wynoszący 1639 złr. ofiarowała na cele publiczne, składając go na ręce wice-prezesa Wydziału Krajowego p. Oktawa Pietruskiego. Mianowicie przeznaczyła dla Towarzystw « Harmonii » i « Lutni » po 200 złr. dla każdego, na Dom pracy 200 złr.; dla Towarzystwa bratniej pomocy akademików, dla funduszu emerytalnego orkiestry teatralnej i dla internatu ruskiego księdza W. Kalinki po 300 złr. Resztę 139 złr. przeznaczyła dla sieroty po jenerale Kruku. — Wkrótce potem ofiarowała na rzecz Towarzystwa gimnastycznego *Sokół* we Lwowie 200 złr. Tak więc w przeciągu krótkiego czasu, szanowna ta śpiewaczka polska ofiarowała w Warszawie, w Krakowie i we Lwowie 6000 złr. Godna pochwały i uznania ofiarność. Jakże ją zaszczytnie wyróżnia wśród tłumu śpiewaków i śpiewaczek. Ona tylko i panna Reszke okazały się godnemi córami narodu polskiego. W Poznaniu są rozżaleni na panią Kochańską (z ojca Kochańska, z matki Sembrich a z męża nazywa się Stengel — mąż pomimo obcego nazwiska jest także Polakiem) że słysząc, iż bilety na koncert nie były naprzód rozsprzedane, przejechała przez to miasto i nie dała koncertu. Jesteśmy przekonani, że pani Kochańska wynagrodzi zawód uczyniony Wielkopolanom i dla Poznania, jęczącego pod ciężką duszącą dłonią Bismarka, okaże się hojniejszą niż dla Warszawy, Krakowa i Lwowa.

*
* *

Rossyjska ambasada w Petersburgu uwiadomiła władze centralne w Wiedniu, że zmarły dnia 4 lutego 1886 r. w Odesie ś.p. *Kazimierz Klimowski* testamentem zapisał sumę 37,400 rubli Uniwersytetowi Krakowskiemu, z przeznaczeniem na ustanowienie pięciu stypendjów. Wykonawcami testamentu są pp. Jaroszenko, rektor Noworossyjskiego Uniwersytetu, tudzież lekarze Alexander Izbicki i Antoni Górski w Odesie.

*
* *

Na posiedzeniu Rady miejskiej miasta Lipska 31 Marca r. b. przyszła pod obrady sprawa odnowienia i ogrodzenia pomnika księcia Józefa Poniatowskiego kosztem 4,028 marek.

Referent Dr. *Berend* i radni Schneider, Oehler i Jerusalem przemawiali za odrzuceniem, bo książe Poniatowski nie położył zasług ani dla miasta, ani dla Niemiec.

Napróżno burmistrz Dr. Georgi przemawiał za utrzymaniem tej pozycji. Poniatowski nie położył wprawdzie zasług dla Niemiec, ale godzien czci jako człowiek honoru i bohater. Wiadomo, że w Lipsku utonął w czasie bitwy, pomnik oznacza więc tylko miejsce, w którem wielki ten człowiek życie zakończył.

Rada Miejska odmówiła kosztów na odnowienie i utrzymanie pomnika, lipski zaś *Tagblatt* wita tę uchwałę jako czyn patrjotyczny.

Pamiętać będziemy tę uchwałę Sasom.

Dowodzi ona małości ducha i cofania się Niemiec z stanowiska cywilizacji i humanitarności, które nakazuje i cudzych bohaterów szanować.

*
* *

Zapowiedziany w Berlinie « *Nowy Dziennik* » już nie wyjdzie i dobrze, że wydawca Dr. Seweryn Robiński odstąpił od zamiaru wydawnictwa, bo jak się pokazuje z jego ogłoszenia w *Nordd. Allg. Zeitung*, organie bismarkowskim, byłby to dziennik nie liczący się z obecnem położeniem narodu, a więc szkodliwy. Ogłosił bowiem, że jego « Nowy Dziennik » miał być wydawany nie w duchu « stanowych » interesów polskiej szlachty, jak to czynią dotychczasowe dzienniki « szlacheckie » *Dziennik Poznański* i *Goniec Wielkopolski* (!!?) i t. p. tylko w kierunku więcej mieszczańskim i wiejskim, więcej wolnomyślnym. Dla tego zaś zaprzestał wydawnictwa, bo w obec wyjątkowych ustaw nie chce kłócić się z usiłowaniami szlacheckiemi, które coraz na jaw występują, a z któremi musiałby się sprzeczać codziennie, bo te tendencje szlachty polskiej są nie mądre i nie patrjotyczne, które się wprawdzie kryją, ale w swych życzeniach i celach nie znają umiarkowania. »

Dzisiaj gdy wróg cały naród zabić usiłuje prawić o stanowych interesach, dzielić społeczeństwo i siać w niem ziarna nieufności i niezgody, jest rzeczą bardzo nie mądrą i zdrożną.

*
* *

Znaliśmy D-ra Robińskiego jako dobrego Polaka i człowieka rozumnego, nie pojmujemy więc jak mógł podobne ogłoszenie napisać i zamieszczać je w organie Bismarka.

Nie chcemy go podejrzywać o zamiar przypochlebienia się potężnemu jak gromowładcy Jowisz kanclerzowi, ale widząc w nim zupełną nieznajomość krajowych stosunków i usposobień, przyznajemy, iż dobrze zrobił porzucając myśl « Nowego Dziennika. »

*
* *

O podróży cesarza rossyjskiego Alexandra III z małżonką cesarzową Marją (Dagmarą), która się odbyła w końcu marca 1886 r. z Petersburga do Liwadji, podają dzienniki ciekawe opisy. Do pilnowania toru kolejowego, po którym jechała cesarska para, wykomenderowano 60,000 wojska. Koszta wydane na to wojsko wynoszą 180,000 rubli, ogólny zaś wydatek na zarządzone środki ostrożności w czasie tej podróży carskiej doszedł do summy 1,700,000. Para cesarska ma zabawić w Krymie dwa miesiące. Do Odessy car prawdopodobnie nie pojedzie, ponieważ tam jest za wiele nihilistów i zbyt trudno ich pilnować. Wedle petersburskiej korespondencji w *Schlesische Zeitung* nihilizm daje znowu znaki życia. Mówią o ważnych zaszłych w ostatnich czasach aresztowaniach oraz o tem, że kilka bardzo podejrzanych osobistości zamierzało przybyć do Rossji, lecz odstraszone zostały wiadomością o zaszłych aresztowaniach.

*
* *

Rossyjska trupa carskiego teatru w Moskwie zjeżdżała, jak donosi *Kraj*, na jeden miesiąc do Warszawy. Pierwsze przedstawienie ma mieć miejsca w dniu 9 maja 1886.

*
* *

W sądzie okręgowym w Siedlcach wkrótce, jak donosi *Warszawskij Dniewnik*, sądzona będzie sprawa o opór stawiany władzy przez niemieckich kolonistów powiatu garwolińskiego. Do odpowiedzialności karnej pociągnięto przeszło 50 kolonistów Niemców.

*
* *

W Olsztynie (Allenstein) w Warmii od 16 kwietnia 1886 r. zaczęło wychodzić pod redakcją p. Liszewskiego pismo polskie tygodniowe p. t. « *Gazeta Olsztyńska* ». Pierwsze numera przedstawiają się bardzo dobrze. Wiadomości ma obfite i dla pisma ludowego odpowiednie. Należałoby je popierać przez jak najliczniejszą prenumeratę.

NEKROLOGJA

Józef Ignacy Łętowski spokrewniony na Litwie z wielu rodzinami, był studentem Szkoły Głównej w Warszawie. Za udział zaszczytny w powstaniu 1863 r., wywieźli go Moskale w 1864 r. na Sybir. Na Syberji był wygnańcem przez lat kilka, poczem na mocy manifestu Wierzbołowskiego uwolniono go na tej zasadzie, że w czasie skazania był małoletnim. W Warszawie przechodził trudne koleje z powodu braku środków do życia i niemożności znalezienia odpowiedniej sobie posady. Ponieważ miał stosunek z wielu znanymi z zacności patrjotycznej osobami, padło na Łętowskiego podejrzenie, iż należy do spisku. Aresztowali go więc po raz drugi Moskale i trzymali pół roku w więzieniu cytadelnem. Poczem wysłali go do Siedlec, jako miasta rodzinnego, gdzie oddany był pod ścisły dozór policyjny. Ztamtąd za cudzym paszportem umknął na swobodę do Krakowa i tu skończył wydział filozoficzny w uniwersytecie Jagiellońskim.

Z Krakowa zaczął pisywać do dzienników polskich. W skutek atoli szykan policji austrjackiej wyjechał za granicę i przybył do Paryża, gdzie pisywał do dzienników francuzkich. Następnie przez lat kilka wydawał w Wiesbadenie pismo *Le Rhin*. Tu poznał bogatą kreolkę z wyspy S. Maurycego, położonej na wschód od Madagaskaru i zaślubił ją. Stęskniona do swojego kraju małżonka, wymogła na Łętowskim, że oboje udali się na wyspę S. Maurycego. Szkodliwy dla Eu-

ropejczyków klimat tej wyspy powalił Łętowskiego na łoże choroby, z którego już nie powstał.

Zacny ten Polak i tułacz żył tylko kilka miesięcy na wyspie St. Maurice. Umarł 4go lutego 1886 r. Śmierć jego przedwczesna obudziła żal w osobach które go znały.

Po latach biedy i ciężkiej walki z losem, po tylu prześladowaniach i męczeństwach, znalazł wreszcie spokojną przystań i środki do działania i wtedy właśnie gdy mógł jak najlepiej i z największym pożytkiem dla narodu polskiego i dla ludzkości zużytkować swój talent — śmierć przedwczesna zabrała go z tego świata.

†

W marcu 1886 r. zakończył życie po długich cierpieniach *Józef Kalita* w Radne Mahale w Rumelii wschodniej, emigrant z 1863, wielce zasłużony w tem wielkiem powstaniu. Należał on do rodziny srodze dotkniętej przez obce nad nami panujące rządy. Ojciec jego postrzelony został w 1846 przez kontrrewolucjonistę Szelę, działającego z ramienia rządu austrjackiego, a następnie został dobity w Siedliskach obok Tarnowa przez chłopów, podburzonych przez tego strasznego zbrodniarza.

W roku 1863 czterej synowie zabitego stanęli w szeregach, które walczyły o prawo niepodległości i wolności narodu polskiego i wsławili nazwisko Kalitów czynami walecznymi męztwa, odwagi i poświęcenia za Ojczyznę.

Najstarszy z nich zginął na polu chwały w bitwie pod Panasówką; drugi poległ jak bohater w bitwie pod Kobylanką, — najmłodszy również pod Kobylanką odniósł chlubne rany.

Józef Kalita służył w wojsku austrjackiem w pułku węgierskim, stacjonowanym podówczas we Lwowie. Ponieważ obowiązku walczenia za Ojczyznę, za Polski oswobodzenie nie znoszą żadne przymuszone przysięgi, jakie każdy Polak wzięty do wojska moskiewskiego, pruskiego lub austrjackiego składać musi, — ponieważ nie tylko obowiązek lecz i honor wskazuje Polakowi miejsce pomiędzy rodakami niosącymi życie swe w ofierze za najwyższe i najświętsze prawa narodu i człowieka, więc też Józef Kalita wraz z czterema kolegami w pełnym rynsztunku wojskowym udał się do powstania i walczył z Moskalami również dzielnie jak trzej jego bracia. Po upadku powstania dostał się szczęśliwie za granicę i przechodził różne tak nam dobrze znane a tak trudne koleje tułacza. Przedwcześna śmierć niedozwoliła mu spełnić najgorętszego życzenia, powrotu na ziemię rodzinną.

†

Helena Kłobukowska polska wygnanka, zakonnica, zmarła w marcu 1886 r. w Lille we Francji, w 41 roku życia a 12ym professji zakonnej. Urodziła się w Galicji. Była niemowlęciem, gdy w czasie rzezi galicyjskiej 1846 r. chłopi zamordowali jej rodziców. Wychowana była z rodzeństwem w Wielkopolsce przez panią Szołdrską. Wstąpiwszy do zakonu Sercanek przebywała w Poznaniu. W roku 1873 rząd pruski wygnał zakony ze swego państwa, do którego niestety, część Polski gwałtem a więc nieprawnie została wcieloną. Sercanki musiały opuścić Poznań i Helena Kłobukowska wraz z nimi udała się do Francji. Umarła w klasztorze. Była to niewiasta zacna i bogobojna.

†

Między ofiarami krwawych robotniczych zaburzeń w Belgii 1886 w marcu i w kwietniu wydarzonemi, wymieniają nazwisko *Józefa Wielińskiego*, który zginął pełniąc swój obowiązek. Rodak nasz własnemi piersiami zasłaniał wstęp anarchistom do kasy w fabryce hutniczej w Bireeson, gdzie pełnił od lat kilku obowiązki wice-dyrektora. Wieliński wstrzymując szalejącą tłuszczę, dał czas kasjerowi unieść poważną to jest znaczną gotowiznę, z którą ten szczęśliwie drugiem wyjściem zdołał się wydostać, — nasz rodak przypłacił jednak odwagę swoją życiem. Wdową i dziećmi po Wielińskim postanowił zająć się właściciel fabryki.

†

Skutkiem wielkich tej zimy (1886) śniegów, klasztor Franciszkanów pod Aarau na Kreuzbergu, zasypanym został. Biały całun, wysoki na 7 metrów pokrył sąsiednie góry. Tym razem rodak nasz, braciszek *Szmurło*, od lat 24 w zakonie przebywający, wybrał się celem niesienia pomocy ludności okolicznej a w szczególności podróżnym. Trzydniowa wycieczka przyniosła zagrożonym pożądaną pomoc, otrzymali bowiem żywność od braciszka Polaka. Szmurło jednak do klasztoru nie wrócił i dopiero przed niedawnym czasem (w marcu) zwłoki jego znaleziono rozbite pomiędzy skałami. Prawdopodobnie zatraciwszy ślad drogi, załamał się na jednej ze ścieżek i w nagrodę za trudy i poświęcenie z jakiem niósł pomoc bliźnim swoim znalazł śmierć. Zgon to bohaterski a jednakże smutek rodzi w sercach naszych. Za poświęcenia chlubne — płacą nam prześladowaniem lub obojętnem przypatrywaniem się, jak się pastwi nad narodem polskim taki Bismark i moskiewscy satrapi.

†

Piszą z Cahors:

« Jeden z najpoczciwszych Polaków na wygnaniu, opatrzony św. Sakramentami, oddał duszę Panu Bogu w d. 2 kwietnia r. b. w mieście Cahors, departamencie Lot. Był nim ś. p. *Felix Sulimowski*, syn Medarda i Wiktorji z Hryniewiczów, urodzony 25go czerwca 1811 r. w Budziszkach, obwodzie Kalwaryjskim, województwie Augustowskiem. Ukończywszy szkoły wojewódzkie w 1830 r., zaciągnął się, jako ochotnik, do pułku Grenadjerów; w tym pułku odbył całą kampanję, podczas walki o niepodległość narodową; w nim postąpił z prostego szeregowca na podoficera i podchorążego; stan jego służby potwierdza, że pola Okuniewskie, Wawerskie, Grochowskie, Liwskie, Jędrzejowskie, Suchej, Paprotni i Warszawy były świadkami jego waleczności. Wkroczenie do Prus korpusu jenerała Rybińskiego nie dozwoliło zmarłemu być mianowanym na stopień oficera na który, zaraz po szturmie warszawskim go przedstawiono; pozostał więc jako nieodstępny towarzysz naszych żołnierzy w Prusiech i tam opierał się, aż do lipca 1832 r. przemocy Prusaków, którzy naszą waleczną wiarę w ręce Moskali wydać chcieli. Przewieziony okrętem do Francji, na wyspę Aix, a ztamtąd na wyspę Oleron, otrzymał nareszcie, wraz z pięciuset innemi podoficerami i żołnierzami, zezwolenie rządu francuzkiego do udania się do zakładu polskiego w Bourges, zkąd przeniesionym został do Cahors w lipcu 1833 r. Podczas wygnania, zatrudniał się, przez kilka lat zecerstwem, w mieście obwodowem Figeac, a później w Cahors, gdzie więcej niż w poprzedniem znajdowało się drukarni; tam był pojął za żonę, wdowę po swym przyjacielu, towarzyszu tułactwa w Prusiech i na wyspie Aix, Hipolicie Głodziejskim, byłym uczniu uniwersytetu warszawskiego i podoficerze artylerji; wziął z ni do siebie dwoje córeczek zmarłego i ja własne wychował dzieci; jeden z przybranych jego wnuków, został w przeszłym roku do szkoły wojskowej w St. Cyr przyjętym. Na kilka lat przed śmiercią, stargane siły walką i pracą nie dozwoliły mu dłużej na chleb zarabiać; musiał porzucić drukarnię w której był protem; częste krwotoki i puchlina nóg i kolan na którą, stojąc ciągle dniami i po nocach przy ramach ze czcionkami, często był zapadał, przyśpieszyły skon zmarłego. Jak był poważanym i żałowanym od wszystkich, Polaków i Francuzów, świadczył to nadzwyczaj liczny orszak ludzi wszelkiego stanu, urzędników, dziennikarzy, właścicieli zakładów typograficznych i współpracowników drukarskich, którzy go na miejsce ostatniego spoczynku odprowadzili.

Żegnamy cię, kochany towarzyszu broni w powstaniu Listopadowem! Wkrótce i na nas kolej nadejdzie stanąć u stóp Przedwiecznego, aby się wstawić z Tobą do Jego Wszechmocy za naszą nieszczęsną Polską, gdyż, jak na Grochowskich, Ostrołęckich i Warszawskich polach, tak i tam po za światy, naszem hasłem będzie: Bóg i Ojczyzna!

†

W Liwerpoolu zmarł w Kwietniu 1886 r. *Alojzy Kozicki*, oficer wojska polskiego. Utrzymywał się w Anglii z nauczania dzieci, był bowiem prywatnym nauczycielem. Alojzy Kozicki był współpracownikiem *Pszczółki*, gazety ludowej, wydawanej we Lwowie przez księdza Stojałowskiego, kapłana zasłużonego na niwie prac ludowych. *Pszczółka* i drugie pismo ludowe *Wieniec*, przez tegoż ks. Stojałowskiego wydawane, redagowane są w duchu religijnym i patrjotycznym zarazem. Ważnem jest, że w obu tych pismach zamieszczane są korespondencje przez chłopów pisane. Kilku już wyrobiło się na bardzo pożytecznych i dobrych współpracowników redakcji. Alojzy Kozicki pisywał także i do innych dzienników galicyjskich korespondencje polityczne i artykuły. Żył lat 81.

SPROSTOWANIE

W numerze z dnia 15 kwietnia, w rubryce składek na dochód podtrzymania grobów zasłużonych Polaków, umieściliśmy mylnie, że *Pułkownik Urmowski* złożył fr. 5, zamiast, że *Pułkownik Ramotowski* z Bordeaux złożył franków 5.

☞ Bilety Loterji Fantowej na dochód urządzenia własnego lokalu Czytelni Polskiej w Paryżu można nabyć w *Szkole Polskiej, rue Lamandé, 15*, i w *Redakcji Kurjera Polskiego w Paryżu, rue du Four, 3*.

Le propriétaire-gérant: A. REIFF.

Druk. polska A. Reiffa, 3, rue du Four.